

## **Felieton urodzinowy. Jak wydawcy Jana Krzysztofa Kelusa uradowali [FELIETON]**

Skoro studenci/teki Agnieszki Graff tak potrzebują myśli neomarksistowskiej, można przecież opublikować bodaj autobiografię Althussera lub może pisma członkini Biura Politycznego Zofii Grzyb – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Różne są, wiadomo, sposoby na uczczenie czyichś urodzin: można dać kwiaty, można przygotować, niczym dla Kłapouchego, tort z kremem i różowym lukrem, można wpisać się jubilatowi na facebookowym wallu. Na okrągłe rocznice wypada się bardziej postarać: i tak na 80. urodziny Jana Krzysztofa Kelusa prezydent Andrzej Duda wysłał mu list, a Wydawnictwo Karakter już na trzy dni wcześniej uruchomiło kampanię wydawanej właśnie książki autorstwa jednej z bohaterek Kelusowych songów: Angeli Davis.

Tak, tak, tej Angeli: laureatki Leninowskiej Nagrody Pokojowej i NRD-owskiej Stern der Völkerfreundschaft, ulubienicy Mu’ammara i Fidela, ofiary prześladowań ze strony Rady Fundatorów UCLA, który zwolnili ją z posady wykładowczyni, wieloletniej aktywistki Partii Komunistycznej USA.

Ta kobieta była muzą dla największych: swój song skomponowali dla niej John Lennon i Yoko Ono (album „Some Time in New York City” z 1972), oraz oczywiście Rolling Stones, „Sweet Black Angel” to przecież nie jest utwór, którego się słucha obojętnie, sam Richard Nixon złapałby się pewnie na wybijaniu rytmu stopą. W kategorii sztuk performatywnych inspirowanych cierpieniami Angeli można jeszcze przypomnieć zapomnianą trochę inicjatywę Garretta Trapnella, który w styczniu 1972 uprowadził samolot linii TW lecący z Los Angeles, domagając się 306.800 dolarów w gotówce oraz zwolnienia Angeli z aresztu, były też poświęcone jej murale i T-shirty od Prady, ja jednak, co począć, najbardziej pamiętam tych kilka zwrotek, z pogłosem, na kilku w kółko mollowych akordach – mógłby się jednak Kelus trochę poduczyć u Keitha Richardsa!

Czerwony Radom pamiętam siny  
Jak zbite pałką ludzkie plecy  
Szosę E7 na dworcach gliny  
Jakieś pieniądze jakieś adresy

Kuba jeździła zwykle w soboty  
Wracała stamtąd jakby z daleka  
Pamiętam dobrze te jej powroty  
Každy z nas wolał jeździć niż czekać

Ta moja żona jest taka drobna  
Czasem jest całkiem trudno uwierzyć  
Że przesiedziała w więzieniu dłużej  
Niż ta wariatka Angela Davis

Nie da się ukryć, Urszula Sikorska-Kelus zwana przez męża Kubą przesiadła w więzieniu, podczas śledztwa w sprawie tatarników, a i później, trochę dłużej niż Angela Davis, aresztowana za przekazanie broni Jonathanowi Jacksonowi, który użył jej w sierpniu 1970 roku do zastrzelenia sędziego Howarda Haleya. Angela Sikorską niezbyt jednak się przejmowała, podobnie jak jakimiś tam politycznymi z Czechosłowacji czy ZSRS, odrzucając prośby o wstawiennictwo, jakie kierowali do niej Jiří Pelikán, Sołżenicyn czy Alan Dershowitz.

Dziś wreszcie „Kobiety, rasa, klasa”, w 41 lat od premiery w USA, ukażą się w Polsce. Owszem, trzeba się było trochę naczekać: „Czemu tak ważne książki docierają do Polski z tak ogromnym opóźnieniem?”, wzdycha na wallu wydawnictwa jedna ze spragnionych czytelniczek. No, ale najważniejsze, że wreszcie udało się coś zrobić z tą dotkliwą już nie luką, lecz wyrwą w polskim systemie edukacyjnym. „Wspaniale. Od lat zadaję student/kom wersję angielską” – dzieli się swoją radością dr hab. Agnieszka Graff.

Środowisko wydawców bywa (jak niemal wszyscy w dzisiejszych czasach) dość wrażliwe na głosy krytyczne, wręcz śnieżnokrucze. Kiedy przed miesiącem Marginesy wydały nowy przekład arcydzieła Lucy Maud Montgomery autorstwa Anny Bańkowskiej, i kilka osób, mając w ręku „Anne z Zielonych Szczytów” westchnęło za „Anią z Zielonego Wzgórza”, Mateuszem, nie Matthewem, i w ogóle, słodyczą dzieciństwa, dostało się boomerom jak należy. Z pół tuzina publikacji nosiło tytuł „BURZA wokół nowego przekładu”, z pół tuzina autorytetów z naciskiem tłumaczyło, że skoro po Ulrichu i Paszkowskim przyszli Barańczak i Libera, to i Montgomery, nie tylko Szekspirowi, należy się

lifting, i burza ta, i to urąganie ciemniakom, którzy nie tylko nie widzą potrzeby nowych przekładów, ale i zaszczuwają innowatorów grzmiało długo, dłużej niż najsrozsze huragany nad Avonlea.

Ja w takiej sytuacji chowam się trochę za pnie rozłożystych wiązów, bo przekład Anny Bańkowskiej wydaje mi się ciekawy, twórczy i wierniejszy niż ten Rozalii Bernsteinowej, ucukrowany tradycją, nawet, jeśli trochę szkoda mi „wzgórza” (jak miękko brzmi to słowo, w porównaniu ze „szczytami”!) oraz niezgodnych, jak się okazało, z biemem Wyspy Księcia Edwarda „przyłaszczek”. I podobnie z Wydawnictwem Karakter, zanim westchnę, zastrzegę się: pierwszą ich książką, która mnie zafascynowała, i którą natychmiast recenzowałem z entuzjazmem, była „Paneuropa, Kometa, Hel”, czyli szkice z historii projektowania liter w Polsce i od tego czasu jestem ciekawy ich nowości.

Z dorobku oficyny najbardziej lubię wątek designersko-graficzny (a Piotra Rypsona pamiętacie, jak wydali? A „Ciemne typki” Keitha Houstona?) Pyszna sprawa, te klimaty typograficzne i raduje mnie, że w autodeklaracji wydawnictwo przypomina „Nazwa zobowiązuje – słowo >karakter< w szesnastowiecznej polszczyźnie oznaczało krój pisma”. Ale umiem też przeczytać tytuł tej autodeklaracji („Wydajemy, co nam się podoba”), rozumiem, że wątek typograficzny to za mało, że za mało nawet książek tak ważnych, jak Olgi Drendy czy Marcina Wichy, czy całej serii językoznawczej, i że jak zaczynało się od pism Susan Sontag oraz palestyńskiego prawnika Raji Shehadeha, to z czasem nietrudno dojść do Frantza Fanona i Przemysława Wielgosza (*iunctim* między esejami Flannery O’Connor a lamentami Didiera Eribona nieco trudniej już dostrzec).

Ale „Kobiety, rasa, klasa”, tytuł równie przewidywalny, co reszta fascynacji intelektualnych i osobistych Angeli, która w stosownym czasie wybrała weganizm, w stosownym – niebinarność i zaprotestowała na czas przeciw uderzeniu w Al Kaidę? Tytuł „intersekcyjny”, czyli ukazujący „splot czynników rasowych, klasowych i związanych z płcią”, łączący wszystko ze wszystkim – „prawa reprodukcyjne” z „przeciwstawianiem się systemowi globalnego kapitalizmu”? Zbiór trzynastu nieskładających się w całość szkiców? Tytuł, który najbardziej entuzjastyczne recenzje zebrał w takich kwartalnikach jak „African Communist”, zaś szerokiej publiczności czytelniczej polecany był przez „The Oprah Magazine”?

Wielu obserwatorów życia publicznego i wydawniczego w Polsce skłonnych jest przy okazji każdej publikacji czy wystąpienia, które im nie w smak, lamentować nad „neomarksizmem”, zapuszczającym ponoć wszędzie szpony. Takie kojarzenie wszelkich nawiązań do myśli lewicowej wydaje mi się mieć wiele wspólnego z tzw. szkołą Sierżputowskiego i nie podzielał go: niech rozkwita tysiąc kwiatów, warto wydawać nowe tytuły, jeśli studenci/tki Agnieszki Graff tak potrzebują myśli neomarksistowskiej, można przecież opublikować bodaj autobiografię Althussera lub może pisma członkini Biura Politycznego Zofii Grzyb. Przypominanie jednak w kampanii reklamowej książki „Kobieta, rasa, klasa” listów gończych, rozsyłanych za nią przez FBI oraz listów i widokówek, masowo ponoć i spontanicznie słanych aktywistce KP USA przez Polki („Janina R. z Gliwic przesłała Angeli widokówkę ze swojego miasta: »przesyłam troszeczkę zieleni, abys mogła choć na chwilę patrząc na nią odpocząć i pomyśleć, że jesteśmy z tobą«”) każe pomarzyć o tym, by znane były różne znaczenia nie tylko słowa „karakter”, lecz i „klasa”. Ono też zobowiązuje.

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”